

DANUTA STRZELECKA

ur. 1932; Niedzwica Kościelna



Miejsce i czas wydarzeń	Chełm, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, stalinizm, więzienie w Chełmie, warunki w więzieniu, karcer, widzenie z matką, Wigilia w więzieniu

Pobyty w więzieniu w Chełmie

[Na terenie więzienia] w Chełmie były dwa budynki. Jeden stary, przedwojenne więzienie, chyba to było więzienie i przed wojną, i drugi nowy, już chyba dwupiętrowy gmach. Kobiety były w tym małym, mężczyźni byli w dużym. My na Zamku [Lubelskim] to do pewnego czasu jeszcze mogłyśmy chodzić w swoich cywilnych ubraniach, już później po wyrokach nas przemundurowano. W Chełmie od razu, znaczy przyjechałyśmy w mundurach, już w Chełmie były tylko drewniaki, w których się bardzo źle chodziło. Załoga była w połowie mniej więcej ukraińska. Naczelnik też chyba Ukrainiec z pochodzenia, ja nie pamiętam nazwisk już w tej chwili, Bodajko, nie wiem, nie pamiętam. Tam były bardzo niesprzyjające warunki, bardzo były trudne. Jedzenie było może troszkę lepsze niż na Zamku, natomiast stosunek do nas praktycznie biorąc był bardzo nieprzychylny. Politycznych nas było stosunkowo niewiele, gros to były jednak kryminalistki. Cele były dość duże, ale takie w granicach dziesięciu – piętnastu osób na dole, może nawet niektóre były mniejsze. Widne były, z podłogami, jeśli sobie dobrze przypominam. Z tym, że jedna była taka duża cela, na której myśmy się później znalazły, a na górze był szpital. Szpital - za dużo powiedziane, gabinet lekarski był. I jakieś tam dla pracujących cele. Kto się zgłosił do pracy? No, naturalnie myśmy się zgłosiły. Ja też. I wtedy wzięto nas do tej właśnie dużej takiej celi, z której wywoływano do różnych robót. I w pewnym momencie ja i taka Rosjanka, Zojka, nie pamiętam jej nazwiska, zostałyśmy wywołane do wniesienia na górę kotła z kolacją, czy tam z obiadem, już nie pamiętam z czym. W każdym bądź razie kocioł jakiejś zupy, ciężki, duży, pięćdziesięciolitrowy i na takiej deseczce malutkiej było z pięć, osiem maleńkich kawałeczków mięsa. To dla pracujących mężczyzn było, ale to były dosłownie dwa na dwa, trzy na trzy centymetry, takie kawałki. Nie ja niosłam tą deseczkę, niosła Zojka. I na górze okazało się, że to mięso jej spadło. I strażnik oskarżył nas, że myśmy to zjadły. Dla

mnie to był taki dyshonor, że ja się wściekłam. To chyba była jedyna sytuacja, w której ja się wściekłam, dosłownie. Zrobiłam dziką awanturę najpierw temu oddziałowemu, a później przyszedł spec, Ukrainiec. I ja wtedy pamiętam, że siedziałam na stole z podpartą na ręku brodą i się też wściekałam: „Jak można, jak pan śmie”, i tak dalej, i tak dalej, i tak dalej. No i na drugi dzień naturalnie do karnego raportu, do komendanta, do naczelnika więzienia stanęłam. No i przedstawiłam sytuację, on mówi: „No, oddziałowy też ma prawo się zdenerwować, też ma prawo być w złym humorze”, i tak dalej. Ja mówię: „To niech na żonę te humory wyzwierza, a nie na nas”. Doszło do dużej scysji między nami. Z tym, że już takiej łagodniejszej, naturalnie. No i tak, jak w Lublinie przy wszystkich okazjach jakie były, udawało mi się karca uniknąć, to lekarze mnie wybawiali, no różnie tam było, w każdym bądź razie w Lublinie była część personelu, która nas chroniła. Myśmy były harcerki. I na przykład była taka sytuacja, to wiem z dokładnej relacji, że jak w domu mojej ciotki spotkało się kilku mało ciekawych mężczyzn, między innymi byli dwaj, czy trzej strażnicy zamkowi, to jak ciotka coś na mnie zaczęła najeżdżać, to oni ją tak objechali z góry na dół, że ona nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Że jak ona śmie, jaka to ja jestem wspinała i tak dalej, i tak dalej. No i później ciotka położyła uszy po sobie i to wszystko rodzinie wyznała. Ale wtedy w Chełmie mi się nie udało karca uniknąć. To był grudzień, to był tydzień przedświąteczny, przyszedł po mnie strażnik już po kolacji chyba, wieczorem, zaprowadził mnie do innego budynku. No i karzec był niewiele większy od tej szafy. Był krótszy, a odrobinę szerszy. Taka klatka, dosłownie taka klatka. To był budynek zupełnie pusty, mnie tam zatrzaśnięto, zamknięto. To był grudzień, więc było dość chłodno, ja tam miałam na sobie jakiś sweter pod kurtką więzienną, pod tą bluzą więzienną. No i co było robić. Postawiłam na podłodze jeden drewniak pod ścianą jedną, drugi pod drugą, siadłam na jednym, nogi oparłam na drugim, no i coś trzeba było robić, więc zaczęłam sobie śpiewać po prostu i zwyczajnie, najpierw wszystkie harcerskie, potem wszystkie ludowe, wojenne, partyzanckie, wszystko po kolei, co się dało. Wreszcie już repertuar mi się skończył. Powinnam siedzieć do następnego dnia do wieczora, ale gdzieś koło dziewiątej – dziesiątej mnie wypuszczono, bo okazało się, że moja mama przyjechała na widzenie. Widocznie nie chcieli obciachu i mnie wypuścili. Poszłam na to widzenie, zresztą wcześniej do celi, troszkę się obmyłam, troszkę się doprowadziłam do porządku. To było na dwa, czy trzy dni przed Wigilią, jakąś tam nawet dostałam pomarańczę, czy coś. I tak jak na Zamku ta Wigilia i w ogóle dni te świąteczne były jakieś przyzwoite, myśmy na przykład na Zamku, pierwsza Wigilia to była na osiemnastce, w celi na śledczym, tośmy sobie i kolędy pośpiewały, opłatka nie było, ale przełamałyśmy się chlebem i tak dalej, i tak dalej. I w jakiś dzień, dwa po wyjściu z tego karca, nagle na korytarzu zrobił się ogromny popołudniem rwetes. No i wszystkie nas przepędzono, dosłownie przepędzono na górę. Cały oddział na dole został przetrzaśnięty do góry nogami. Chodzono dookoła gmachu, szukano czegoś na ziemi, w ziemi. Nikt nic nie wiedział. Okazało się, że oddziałowemu zwinięto cały

pęk kluczy, wszystkich kluczy. Nie znalazły się do końca. Nie wiem, co i jak, ale te klucze się nie znalazły. W każdym bądź razie, ponieważ były to wszystkie klucze od tego dolnego, od parteru, wobec tego musiano parter na jakiś czas unieruchomić i nas wszystkie wyrzucono na górę. Ogromna cela, taka mniej więcej jak ten pokój bez tych wnęk, tylko taki cały. I było nas tam chyba ze trzydzieści. Pospolite ruszenie. To było bardzo trudne. Ja już z tamtej celi wyszłam na wolność.

Data i miejsce nagrania	2012-02-13, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"